

# DOPÓKI ONI PRZYCHODZĄ

Jak ukraińscy rodzice radzą sobie ze stratą swoich dzieci? Oto dwie historie.

MONIKA ANDRUSZEWSKA Z KIJOWA I DONBASU

## I. DONBAS.

### Opowieść rodziców

Drewniana ławeczka wygląda jak miliony podobnych ławeczek, jakie stoją przed niemal każdym płotem na ukraińskiej wsi. Ta tutaj ma kolor brązowy. Dopiero gdy podejść bliżej, można dostrzec dziury po odłamkach – w niej oraz w pobliskiej metalowej bramie, zwieńczonej ozdobą z metaloplastyki.

Na skraju ławeczki siedzi starszy mężczyzna, chudy i zgarbiony. – Codziennie tu przychodzę i płaczę – mówi cicho, gładząc odrapane drewno. – Wiem dokładnie, gdzie siedziała, bo został ślad. Taki dziwny, mokry. Dokładnie tam, gdzie była oparta. Teraz wysechł, już prawie nie widać.

– To dlatego, że minęło już 40 dni. Jednak Ania jeszcze od nas nie odeszła... Pewnie ona rozumie, że my tu nie wiemy, co bez niej począć – dodaje żona, która wyłoniła się zza bramy.

W prawosławiu po 40 dniach dusza zmarłego opuszcza ziemię. I idzie do nieba.

**RODZICE MÓWIĄ**, że gdy tamtego upalnego lipcowego dnia Rosjanie zaczęli ostrzalać kasetowymi pociskami, pierwsze spadły obok pobliskiego stawu. Rodzina (nie podajemy jej nazwiska ani miejscowości; tyle tylko, że jesteście w obwodzie donieckim) zeszała do piwnicy, by przeczekać. Przywykli do życia w bli-

skości frontu. Gdy więc wybuchy uciły, każde wróciło spokojnie do swoich zajęć.

– Poszedłem do kuchni, by wypić herbatę. Akurat podnosiłem kubek do ust, a tu jak walnęło! Huk nie z tej ziemi! Pomyślałem, że to koniec świata. A to naprawdę był koniec naszego świata – opowiada ojciec. – Wstałem z podłogi i bałem się wyjść z chaty. Bo żony nie widać, córki nie widać. I taka straszna cisza. W końcu wyszedłem. Widzę, żona stoi na podwórku. A gdzie Ania, pytam? Ona też nie wie. Może w chacie? Nie ma. Drzwi wyrwane, szyb nie ma. Nie ma też córki. „Ania! Ania!”, krzyczymy. Cisza. Do piwnicy wchodzimy, też nie ma. Wtedy przypomniało nam się, że ktoś do niej dzwonił, więc wyszła z domu, bo tam lepszy zasięg. Wybiegamy na ulicę i... – milknie i ukrywa twarz w dłoniach.

Opowieść kończy żona: – A ona siedzi dalej na ławeczce. Lewa ręka wisi na skrawku skóry. Kosteczki na wierzchu. Krzyczę: „Ania!!!”. Nic nie odpowiada. Nie mogłam zrozumieć, czemu nie odpowiada. Przykryłam jej tę oderwaną rączkę ręcznikiem. Szybko przyjechała karetka i policja, zbiegli się sąsiedzi. Wszystkich pytałam, czemu Ania nie odpowiada. Ale oni milczeli.

*Rodzice Ani, która zginęła w wyniku eksplozji rosyjskiej rakiety. Obwód doniecki, 4 sierpnia 2022 r.*







MONIKA ANDRUSZEWSKA



→ Sekcja zwłok wykazała, że serce dziewczyny dosłownie pękło od fali uderzeniowej, spowodowanej wybuchem rosyjskiej rakiety. Matka długo tuliła córkę, musiała rozdzielić je policja.

**EKSPLOZJA USZKODZIŁA** w ich wsi niemal 30 domów. Ania była jedyną ofiarą śmiertelną. Trudno wyjaśnić ten ostrzał inaczej niż próbą sterroryzowania cywili – w okolicy nie ma żadnych wojskowych obiektów ani infrastruktury, jedynie ubogie domki jednorodzinne.

Ojciec: – Miliony kosztuje taka rakietka. Strzelili nią specjalnie, żeby mi córkę zabić? Zwyczajną trzydziestoletnią dziewczynę? A potem ich media podały, że zniszczyli bazę zbrodniczych ukraińskich nazistów. Co, my niby wojskowi jesteście? Córka pracowała w sklepie z kosmetykami.

– Rosja mówi, że do nas strzela, bo chce nas uwolnić – dodaje. – Niby od czego? Mnie już uwolniła: od córki. Jak tak można walczyć? Przeciw komu? Chcesz, to walcz z naszą armią, ale nie strzelaj po cywilach! Oni wiedzieli, że tu wioska, że tu żyją zwyczajni ludzie.

Teraz ojciec co jakiś czas jeździ do komisji wojskowej. Prosi o przyjęcie do armii. Strapieni urzędnicy próbują mu wyjaśnić, że nie mogą zmobilizować siedemdziesięciolatka. Mówią, że ktoś inny na pewno pomści jego córkę.

Ojciec: – Ale ja chciałbym sam. Żebym to ja chociaż jednego Moskala ukarał za moją Anię. Żeby choć jednego ludozercę powstrzymać, żeby więcej dzieci nie skrzywdził. Czemu to młodszy mają walczyć, skoro ja nie mam już nic do stracenia?

Tak się czuje. Tak to widzi. Inaczej nie umie.

**OJCIEC POKAZUJE** dziury w bramie i uszkodzony pobliski słup energetyczny. Sąsiedzi proponują pomoc w naprawach, ale małżeństwo odmawia. Gdy służby miejskie przyjechały, by wyremontować słup, ojciec ich przegonił.

Jego zdaniem to miejsce morderstwa i w przyszłości komisje międzynarodowe, szykujące sądy dla rosyjskich zbrodniarzy wojennych, na pewno będą chciały zmierzyć dziury po odłamkach: – I pokażę im, jak tu metal i beton przebiło! To jak mogła przeżyć moja dziecinka? Niech zobaczą, że ta rosyjska broń jest tak specjalnie zrobiona, żeby człowiek nie miał szans.

Ale, dodaje matka, nie tylko o to chodzi: – Dopóki są te dziury po odłamkach to tak, jakby ona była. Nie chcemy sprzątać miejsca, gdzie zginęła, to też ślad po niej. Jej pokoju i jej rzeczy także nie ruszam. Córka niezbyt lubi, gdy grzebie się w jej rzeczach – dodaje.

Przesiadują na ławce całymi dniami. Matka rano przynosi kawę – taką, jak Ania lubiła.

– Siadam i mówię: „Dobrego raneczku, córeczko, chodź, napijemy się razem kawki, herbatki”. I jak tu przychodzi, to czuję, że mój aniołek tu jest. Że ona wciąż jest tu ze mną. Moja kochana córeczka, moja gołąbeczka, nie zostawi rodziców.

– Moja dobra córeczka nigdy nie myślała o wyprowadzce od rodziców, zawsze była z nami. I teraz też jest, wciąż do nas przychodzi.

**NA ŁAWECZCE** oboje siadają z lewej strony. Nie z prawej, bo tam zawsze siedziała Ania. Gładzą dziury w drewnie i rozmawiają z córką. – Kiedy Ania przychodzi, siadam obok i wszystko jej opowiadam. Żeby wiedziała, jaki miałam dzień, co u jej koleżanek. Czy sklep, w którym pracowała, jest już otwarty. Tłumaczę, że jeszcze nie, bo wciąż trwa wojna.

Na cmentarz także chodzą codziennie. Matka: – Odwiedzamy ją, choć myślę, że ona woli być tu, w domu. Nie chcemy, by od nas poszła. Dopóki Ania jeszcze przychodzi, można jakoś żyć. Ale co zrobimy, gdy już nas opuści?

Nikomiu nie pozwalają siadać na ławeczce z prawej strony. To miejsce Ani.

## II. KIJÓW.

### Monolog matki

Switłana Powalajewa (ur. 1974) jest poetką i dziennikarką. Jej syn Roman Ratuszny (dla rodziny i przyjaciół: Roma) był znanym aktywistą społecznym, dzięki niemu m.in. ocalały popularne tereny zielone w stolicy, które planowano zbudować. W 2014 r. był wśród pierwszych, którzy wyszli na Majdan; został tam pobity. Po rosyjskiej inwazji w lutym 2022 r. brał udział w obronie Kijowa, potem służył w 93. Brygadzie „Chołodnyj Jar” jako zwiadowca. Zginął 8 czerwca pod Iziumem w wieku 24 lat. Jej starszy syn jest w armii od 2015 r.

Oto jej opowieść.

**NA POGRZEBIE** nie płakałam. Stałam przed skrzynią z ciałem mojego dziecka i chcia-

łam je objąć. Ale wokół reporterzy czekali, aż wybuchnę płaczem i rzucę się na trumnę. Rozumiem, że to ich praca. Ale to budzi jakąś złość. Przecież te zdjęcia zobaczą też w Rosji. Nie możesz sobie pozwolić, nie możesz dać wrogowi satysfakcji. Nie chcę, by Rosjanie widzieli ból, jaki nam zadają.

To, że zabili ci syna, nie znaczy, że cię zwyciężyli albo że zmienisz zdanie na temat tego, że trzeba z nimi walczyć. To, że mój syn zginął, także nie znaczy, że przegrał.

**Z NASZYCH POLEGŁYCH** każdy jest jakoś szczególny. Zobacz, ilu artystów walczy, ilu uczonych, ludzi z talentami. To osoby, które mają całe biografie, o nich można by pisać książki. Mogliby zrobić wiele dla Ukrainy w cywilnym życiu. Rosjanie pewnie się cieszą, że pozbawiają nas elity. Ale kiedy nasi giną, przechodzą do historii. To kwiat narodu, a nie jacyś kryminaliści, alkoholicy i narkomani, których rzucają do walki po drugiej stronie.

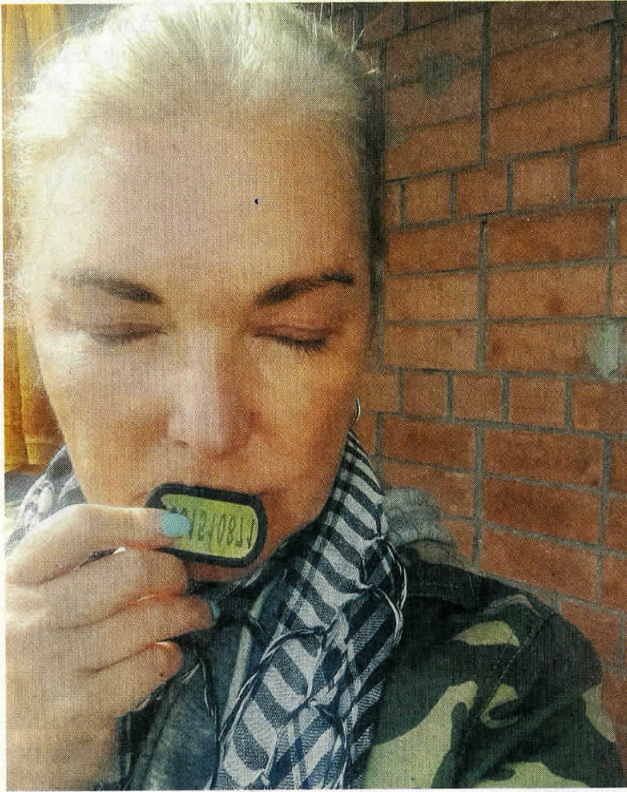
Nasza strata jest dla nas straszna, ale nas nie osłabia, tylko wzmacnia. Do dziś na ich pozycje lecą pociski, na których nasi żołnierze piszą „To za Ratusznego”. Na naszych historiach będą kiedyś wystać ukraińskie dzieci. A oni, Rosjanie, co mają? Czy ktoś słyszał o poległym Rosjaninie, który wstawił się czymś innym niż sadyzmem?

Gdy nasi żołnierze wchodzą do wyzwolonych miejscowości, zanim usuną ciała wrogów, muszą czekać na saperów. Bo Rosjanie minują swoich zabitych. A za ciałem mojego syna trzy razy grupa zwiadowców wychodziła na ziemię niczyją. Choć nie prosiłam ich o to, nie mogłabym. Chcesz odzyskać ciało dziecka, ale rozumiesz, że ktoś musi ryzykować życie, jakiś cudzy syn. Ale gdy dali mi znać, że się wreszcie udało, płakałam ze szczęścia. Absurd, prawda? Okazuje się, że możesz cieszyć się, że zdołasz pochować syna.

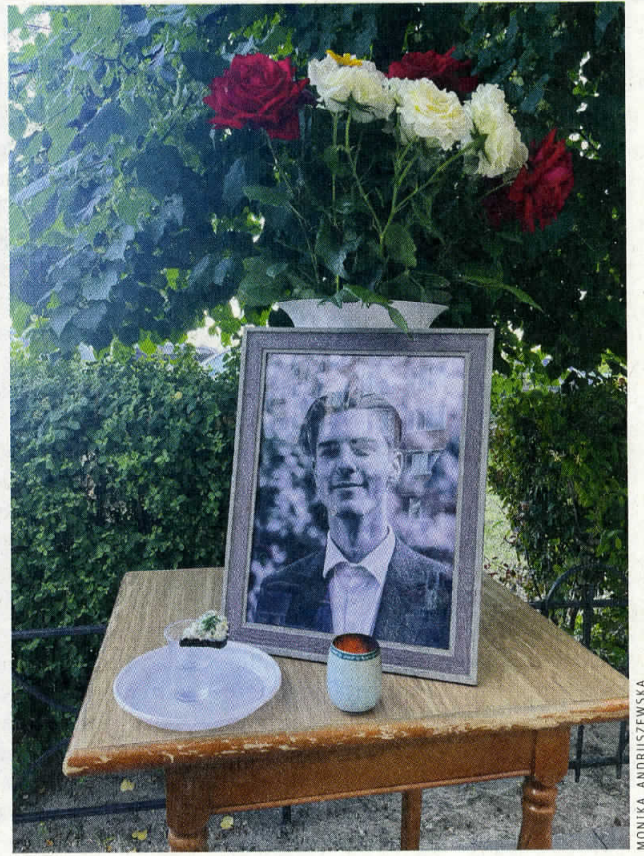
**NIE ROZUMIEM PYTAŃ**, jak mogłam „puścić dwóch synów na wojnę”. Wychowałam ich do życia, nie do śmierci. Ale to dorośli samodzielni ludzie. Synowie sami decydowali, żeby walczyć. Nie dlatego, żeby jakoś fascynowali się wojskiem – po prostu nie było innego wyjścia. I to była ich decyzja.

Dziś wiem, że Roma przeczuwał swoją śmierć. Napisał testament z instrukcjami co do pochówku. I ja też coś czułam... Gdy wyszedł z domu 24 lu-





ARCHIWUM PRYWATNE



MONIKA ANDRUSZEWSKA

Switłana Powalajewa, matka poległego na froncie Romy Ratusznego: „Oddali mi jego nieśmiertelnik, który noszę do dziś”.

Portret Romy wystawiony podczas stypy.

tęgo z bronią, przez pół nocy płakałam i krzyczałam, że więcej go nie zobaczę. Od tego momentu czułam, że coś się stanie. A przecież wiedziałam już, jak to jest być matką żołnierza i czekać całymi dniami na znak życia. Gdy mój starszy syn poszedł na front zimą 2015 r., martwiłam się jak każda matka, ale nie miałam złych przeczuc.

Kiedy twoi synowie są na wojnie, dni upływają ci nad czymś, co nazywam „medytacją na zieloną kropeczkę”. Gdy kontakt syna w komunikatorach serwisów społecznościowych świeci się na zielono, widzisz, że żyje. Kiedy znika, choć na kilka godzin, to niby wiesz, że na froncie dostęp do internetu jest ograniczony, ale i tak jesteś przerażona.

**ROMA ZGINAŁ** 8 czerwca około południa, choć oficjalna data to dzień później. To dlatego, że jego grupa zwiadowców dopiero następnego dnia nad ranem dotarła do swoich. Przez dobę nic nie wiedziałam, choć dowiedziało się już dosłownie pół Ukrainy. Niektórzy znajomi poeci napisali już wiersze o żołnierzu wracającym pośmiertnie z pola boju, które czytałam, nie mając pojęcia, że to o moim synu. Wszyscy wiedzieli poza mną, moi kole-

dzy pisarze, aktywiści, wolontariusze, dziennikarze, artyści. I milczeli.

Tęgo dnia, gdy on zginął, miałam wspinały nastrój. Jakby lęk się rozplynął. Robiłam porządek w mieszkaniu, oglądałam filmy. Mój partner przyjechał bez zapowiedzi. Ucieszyłam się, że zrobił mi niespodziankę. Byłam taka wesoła, że nie wiedział, jak mi to powiedzieć.

Zorientowałam się, jak bardzo była to już powszechna wiedza, bo akurat brałam udział w projekcie festiwalu artystycznego. Każdego dnia przez miesiąc ukraińscy pisarze mieli nagrywać o sobie krótkie wideo, jak minął im dzień na wojnie. Napisałam im przeprosiny, że nie zdołam nic nagrać, bo właśnie się dowiedziałam, że syn poległ. Organizatorzy odparli, że wszyscy już wiedzą, i że oczywiście w takiej sytuacji nie muszę nic wysłać.

**NA POCZĄTKU** najstraszniejsza była myśl, czy bardzo go bolało. Jego koledzy powiedzieli, że zginął szybko i nie cierpiał. Potem zaczął się lęk, że Roma zostanie w rękach Rosjan. Wiedziałam, że będą bezczęście ciało, żeby upokorzyć, bo tak robią, gdy uda im się dorwać kogoś znanego. Na szczęście zorientowali się, kto wpadł im

w ręce dopiero, gdy chłopcy przynieśli już Romę na naszą stronę.

Mimo wszystko starali się w nas jakoś uderzyć. Publikowali w swoich sieciach społecznościowych jego dokumenty, z którymi wyszedł na zwiad. Stworzyli fałszywe wideo z młodym chłopakiem, który błaga o litość i mówi, że chce żyć, przerwane w połowie wybuchem. Nawet go nie widziałam, ale każdy, kto oglądał, mówił, że to montaż fragmentu z jakiegoś rosyjskiego filmu, i że ten aktor nawet nie jest do Romy podobny.

Jestem wdzięczna, że nikt z naszych znajomych nie opublikował informacji o śmierci Romy, dopóki nie zabraliśmy ciała. Znam wypadek, gdy młodzieńka żona poległego majora dowiedziała się o jego śmierci w nocy z Facebooka, karmiąc dziecko piersią. W dodatku to się stało w sytuacji, gdy ciała wciąż nie sprowadzono. To jest niedopuszczalne.

**HISTORIA ŚMIERCI ROMY** dała mi teraz impuls, żeby powalczyć o zmianę procedury informowania o śmierci żołnierzy. To zawsze powinna być natychmiast oficjalna informacja z wojska. Dzięki temu, że mój syn był znanym aktywistą, jego ojciec jest dziennikarzem, a ja poetką i też jestem →



→ jakoś znana, to byliśmy w sytuacji uprzywilejowanej.

Naprawdę uważam, że mieliśmy szczęście w tym nieszczęściu. Jednak nie każdy ma takie możliwości. Co ma robić matka, gdy jej syn nagle przestaje odpowiadać na wiadomości? My wiedzieliśmy, do kogo się zwracać po pomoc, ale co jeżeli kobieta mieszka na wsi, nie ma sieci społeczno-sociowych, żadnych kontaktów w armii?

Mówi się dużo o macierzyńskiej intuicji, że matka zawsze odczuje śmierć dziecka. To nieprawda. Dopóki nie ma ciała, ma się nadzieję, że syn wróci. Wiele osób, które nie mogą sprowadzić ciał swoich bliskich, teraz do mnie pisze, bo sądzi, że mogę im pomóc, skoro mnie się udało sprowadzić syna. Staram się im pomagać, jak mogę.

Moje piekło trwało kilka dni. A niektóre matki tak żyją miesiącami, a może będą żyć i latami. Kiedy na oddział spada bomba z samolotu, często po prostu nie ma co zbierać.

**NIKTÓRZY NA ZACHODZIE** mówią: „Ależ wy Ukraińcy jesteście emocjonalni”. Chcieliby, abyśmy pisali o Rosji w wyważonych kulturalnych słowach. Tak, jesteśmy emocjonalni, ale to dlatego, bo nas mordują! Nie ma rodziny, którą wojna by ominęła! Każdy zna kogoś, kto walczył lub ucierpiał.

Nie mam problemu, by mówić, jak to wszystko wygląda. To nasza rzeczywistość i w Europie ludzie powinni o tym wiedzieć. Przywożą do Kijowa ciała twojego syna, które leżało kilka dni

w 33-stopniowym upale, a ty boisz się, że go nie poznasz. Wcześniej, gdy dzwoniłam do jego kolegów, że już dojeżdżam, usłyszałam w słuchawce, jak pracownik kostnicy mówi: „Tylko nie wpuszczajcie matki, nie przeżyje tego!”. Przeraziłam się, że będę wymiotować czy zemdleję. Ale zrozumiałam, że muszę to zrobić, bo to moje dziecko. Przed kostnicą zapach jest jeszcze gorszy niż w środku, bo wentylacja wyprowadza odór na zewnątrz. Całe podwórko zastawione autami, które przywiozły naszych poległych.

Zidentyfikowałam go. Twarzy nie dało się poznać, zostały tylko kontury. Skóra jak taka brązowa guma. I wszędzie larwy. Ale poznałam Romę od razu – po kształcie nadgarstków i rąk. To był mój syn.

Do trumny włożyli go w dwóch workach, jeden włożony w drugi, a na nich położyli mundur. Oddali mi jego nieśmiertelnik, który noszę do dziś. Na początku pół mieszkania przesiąkło tym zapachem śmierci. Żałuję, że coraz mniej tak pachnie, bo to przecież część mojego syna.

**WIELU CHCE ZROBIĆ ZDJĘCIE** matki w czarnej chuście, jak obejmuje rzeczy syna. Ale z zasady nie wpuszczam dziennikarzy do jego pokoju, to nasza prywatna przestrzeń. Jednak nie traktuję jego pokoju jak muzeum. Wiele jego rzeczy rozdałam przyjacielom, sporo z nich też zapisał im w testamencie. Czasem jego znajomi przychodzą, by u niego posiedzieć.

Wiem, że niektóre matki robią z domu kaplicę pamięci, ale ja tego nie chcę. Cza-

sem śpię w jego łóżku. Wykorzystuję jego dezodoranty, zakładam jego ubrania. Gdy mam na sobie sweter i skarpetki, jest mi jakoś emocjonalnie ciepłej.

Przy grobie Romy bywam rzadko. Jako buddystka wiem, że to tylko ciało, i że mojego syna już tam nie ma. Niektóre matki mówią, że umarły razem z synami. Tak, część mnie umarła. Ale mam jeszcze drugie dziecko. Ta strata i tak jest cały czas we mnie, jakbym nosiła w sobie przepaść, niezależnie, czy jestem na cmentarzu, czy na spacerze z psem.

Roma napisał kiedyś na Facebooku: „Im więcej Rosjan zabijemy teraz, tym mniej będą musiały zabić ich nasze dzieci”. Że to strasznie brzmi? Ależ dokładnie tak jest. Facebook teraz blokuje wpisy z tym cytatem, a po jego śmierci usunął wiele jego publikacji. A młodzi ludzie i tak robią sobie takie nadruki na koszulkach, malują murale.

**SYN ŻYJE DALEJ** w ludziach, którzy o nim pamiętają. Po jego śmierci wszędzie publikowano mój numer konta z prośbą o wsparcie dla matki. Na początku mi się to nie spodobało, nie wiedziałam, co zrobić z tymi pieniędzmi. Ale szybko zrozumiałam, że trzeba to wydać tak, jak on by tego chciał. Całą przekazaną sumę wydałam na pomoc dla armii, na takie rzeczy jak optyka czy drony. One są wykorzystywane, dostaję informacje od żołnierzy, którzy z nich korzystają w jedynym sensownym dziś celu – obronie naszej ziemi.

On by tak chciał. Roma poległ, ale jego walka trwa. © MONIKA ANDRUSZEWSKA



PIOTR MALEC // WWW.FOTOMIGLSKA.PL / MATERIAŁ PRASOWY

## Tytuł Członka Honorowego PAU dla ks. Adama Bonieckiego

**POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI** w ramach obchodów 150-lecia istnienia przyznała **KS. ADAMOWI BONIECKIEMU** tytuł **CZŁONKA**

**HONOROWEGO PAU**. W swoim wystąpieniu Redaktor Senior podkreślił, że wyróżnienie to w jego odczuciu jest nie tylko dla niego, ale dla całego zespołu „Tygodnika Powszechnego”.

Podczas gali, która odbyła się w Auditorium Maximum UJ, zostały również przyznane tytuły członków czynnych PAU, m.in. prof. Waldemarowi Łazudzie, naszemu publicyście.

**Serdecznie gratulujemy!**